

środa, 24.06.2020

Serce modłące się, które „nosi parasol”

Świętujemy dzisiaj Narodziny Jana Chrzciciela. Ewangelia opowiada nam okoliczności jego narodzin i pewne zamieszanie wokół wyboru imienia dla nowo narodzonego chłopca.

W tym opowiadaniu szczególnie skłania mnie do refleksji postać Zachariasza, ojca Jana Chrzciciela, który w ciągu dziewięciu miesięcy, od objawienia anioła w Świątyni Jerozolimskiej aż do narodzin syna, przeżywa „osobiste rekolekcje” i „ciche nawrócenie serca”. Historia narodzin Jana Chrzciciela znajduje się na początku Ewangelii według św. Łukasza. Myślę, że rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że ewangelista Łukasz przedstawia nam i zestawia ze sobą DWA ZWIASTOWANIA: oczywiście to dokonane przez archanioła Gabriela w Nazarecie wobec skromnej Nastolatki o imieniu Maryja, i to w centrum religijnym Izraela, w Świątyni Jerozolimskiej, zwiastowanie anioła kapłanowi o imieniu Zachariasz, późniejszemu ojcu św. Jana Chrzciciela.

Te dwa zwiastowania są bardzo różne. W Maryi archanioł Gabriel znajduje głęboką wiarę i uzyskuje od Niej ufną odpowiedź „tak” na Boży plan. W Zachariaszu natomiast anioł – którego imienia nie znamy, chociaż zakładamy, że i w tym wypadku mógłby to być Gabriel – znajduje wiarę pełną wątpliwości, chwiejącą się, niedojrzałą. Aby pomóc Zachariaszowi przemyśleć pewne sprawy i dojrzeć w wierze, Pan Bóg czyni go niemym. Zachariasz, nie mogąc mówić, jest zmuszony do milczącej obecności, bacznej obserwacji i lektury nadzwyczajnych wydarzeń, w których i poprzez które Pan Bóg realizuje swój plan. Zachariasz w ten sposób dojrzewa w wierze, ucząc się postawy Maryi, która „przechowywała i rozważała w swoim sercu” wszystkie wydarzenia, które miały jakiś związek z Jezusem. Również Zachariasz, od swojego zwiastowania do dnia narodzin Jana, jako niemy świadek „przechowuje i rozważa w swoim sercu” to, co się dzieje, oraz stopniowo dojrzewa do odpowiedzi „tak” na Boży plan. To osobiste nawrócenie Zachariasza, przypomnijmy kapłana religii Izraela, wyraża się w wyborze imienia dla Jana – Zachariasz idzie pod prąd tradycji żydowskiej i, zbombardowany spojrzeniami swoich krewnych zapewne pełnych niedowierzania i sceptycyzmu, w pełnej uległości wobec objawienia anioła wyraża na tabliczce swoją ojcowską wolę: „Jan będzie mu na imię”. Odpowiedź afirmująca Boży plan i zarazem zdecydowana jak ta Maryi w Nazarecie: „Niech mi się stanie według słowa Twego”. W tych sercach nie ma „tak” i „nie”, jest „tak” i kropka.

W tym „fiat” Zachariasza, to znaczy „Jan będzie mu na imię”, widać wzrost jego wiary. Zachariasz od wiary „rytualnej” kapłana, który modlił się w Świątyni bez pełnego przekonania i bez pełnej ufności w moc Bożą, przechodzi do „wiary maryjnej”, ufniej i uległej wobec Bożego słowa. W historii Maryi po „Fiat” (Niech mi się stanie według słowa Twego) następuje „Magnificat” (Wielbi dusza moja Pana). To samo dzieje się w przypadku Zachariasza – jego „Fiat” (Jan będzie mu na imię) pociąga za sobą „Magnificat”: „A natychmiast otworzyły się jego usta, język się rozwiązał i mówił wielbiąc Boga”.

Wiara Zachariasza zatem dojrzała dzięki specyficznym rekolekcjom, które zafundował mu Pan Bóg. Przypomnijmy jaki był „stan pacjenta” w momencie rozpoczęcia „tej terapii serca”. Zachariasz, jak czytamy w Ewangelii modlił się, „wykonywał funkcje kapłańskie”, „służył kapłańską”, „palił kadzidło przed Panem”, ale gdy anioł mu się objawił i powiedział, że Pan Bóg „wysłuchał jego modlitw i będzie miał syna”, Zachariasz wziął to za jakąś halucynację, omamy, po prostu „nie uwierzył”. Wniosek jest dość logiczny: Zachariasz modlił się o pewną łaskę, w której otrzymanie podskórnie, w głębi serca NIE WIERZYŁ. Można zatem modlić się o coś i w to nie wierzyć. Zachariasz w końcu dał się przekonać, że dla „Boga nie ma nic niemożliwego” i również dlatego nazwał swojego syna Jan, co po hebrajsku oznacza „Pan jest łaskawy” bądź też „Łaska Pana”.

Na koniec bardzo mądra historia, „Modlitwa o deszcz”.

Pola były wysuszone i spękane z braku deszczu. Trawa znikła z łąk. Ludzie, spięci i nerwowi, spoglądali w niebo. Od miesięcy nie spadła kropla deszczu. Miejscowy proboszcz zorganizował specjalne modlitwy na placu przed kościołem o wyproszenie łaski deszczu. O ustalonej godzinie plac wypełnił się zniecierpliwionymi, ale też pełnymi nadziei ludźmi. Wielu przyniosło ze sobą przedmioty, które miały świadczyć o ich wierze. Proboszcz oglądał z podziwem Biblię, krzyże, różańce. Nie potrafił jednak oderwać oczu od dziewczynki, siedzącej z godnością w pierwszym rzędzie. Na kolanach trzymała CZERWONY PARASOL.

Modlić się to prosić o deszcz, wierzyć to „przynieść parasol”.

Zachariasz przez długi czas modlił się, ale nie miał ze sobą „parasola”. Panie, daj mi serce modlące się, które „nosi parasol”.

Ks. Marek Szynkowski

Wykorzystano grafikę użytkownika Sasin Tipchai ze strony Pixabay.